

Doradztwo religijne i religioznawcze VII

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Czyli inne spojrzenie na religię.

Ten cykl „doradczy” miałem zamiar zakończyć na poprzednim odcinku, ponieważ uznałem, iż jego forma „zużyła” się już nieco, no i co bardziej istotne problemy teologiczne zdążyłem już w nim przedstawić. Jednakże życie weryfikuje nasze postanowienia, dostarczając co jakiś czas tak zaskakujących wydarzeń, iż nie sposób obok nich przejść obojętnie, aby nie odnieść się do nich w jakikolwiek sposób. Postanowiłem więc, że będę wracał do tego cyklu tylko w wyjątkowych przypadkach; kiedy uskłada się parę ciekawych problemów dotyczących tematyki religijnej, takich, które warte będą zainteresowania nimi, oraz dadzą się przedstawić w dotychczasowej, krótkiej formie. A zatem oddajmy głos doradcy, tym bardziej, iż dzwoni już pierwszy klient.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Kobieta: Słyszał pan o księdzu — mniejsza o jego nazwisko, wiadomo o kogo chodzi - którego biskup molestował słownie, dopytując się w nachalny sposób, czy jest on obrzezany?

D: Owszem,.. coś mi się obilo o uszy, lecz nie śledziłem tego wydarzenia zbyt uważnie.

K: Nie?! A to szkoda, bo jest to bardzo znamieny przykład w jak arogancki sposób biskupi traktują swoich podwładnych.

D: Może pani przypomnieć mi z grubsza o co chodzi?

K: Już mówię: otóż podczas jakiegoś spotkania z biskupem, ów ksiądz został przez niego w sposób impertynencki zapytany, czy jest on obrzezany, a jeśli tak, aby się do tego przyznał. To pytanie bardzo mocno dotknęło owego księdza; zraniło go i ugodziło w najczulszy punkt. Uznając, iż wyrządzono mu wielką krzywdę, upublicznił on tę rozmowę, żądając przeprosin od biskupa. To mniej więcej tyle. No i niech pan powie; czy nie miał ów ksiądz racji, reagując w ten sposób na tę obrzydliwą zniewagę?

D: Hmm,.. prawdę mówiąc, nie wiem dlaczego poczuł się on obrażony tym pytaniem.

K: Jak to pan nie wie?! Przecież posądzono go w ten perfidny sposób, iż jest Żydem, prawda? Czy to nie była ewidentna zniewaga dla tego kapłana?

D: Zniewaga? Dlaczego miałyby to być dla niego zniewaga? Biorąc pod uwagę, iż Jezus Chrystus również był Żydem i także był obrzezany, to posądzenie owego księdza o to, że przynależy do Narodu Wybranego, że mając ten znak przymierza jest podobny w tym aspekcie do swego Boga — powinno chyba być dla niego powodem do radości i dumy, a nie do daleko idącego niezadowolenia, czyż nie?

K: Co takiego?! Żarty pan sobie robi, czy co!?

D: Ależ nie! Uważam, iż na zadane mu pytanie: „Niech ksiądz powie, czy jest ksiądz obrzezany, czy ksiądz należy do tego narodu?”, powinien wg mnie odpowiedzieć coś w tym rodzaju: "Wasza ekscelencjo, byłby to dla mnie wielki zaszczyt gdybym należał do Narodu Wybranego i był — jak nasz Pan — obrzezany. Niestety, z przykrością muszę ekscelencję rozczarować w tym względzie: nie należę do tego narodu i nie jestem obrzezany. Tym nie mniej bardzo dziękuję, iż ekscelencja pomyślał w tak pochlebny o mnie sposób. Czuje się zaszczycony w najwyższym stopniu tym wyróżnieniem, lecz doprawdy nie jestem godzien, aby mieć o mnie aż tak wysokie mniemanie. Jestem zwykłym katolickim kapłanem ". Nie uważa pani, iż taka odpowiedź byłaby bardziej na miejscu?

K: Ech,.. żarty pan sobie robi i tyle! A ja myślałam, że rozmawiam z mądrą osobą. Żegnam.

D: No, cóż,.. przykro mi, że się pani zawiodła. Może ktoś inny będzie bardziej skłonny podzielać pani zdanie w tej kwestii. Ja widzę inaczej ten problem. Jeśli to wszystko, żegnam.

Jakaś dziwną moralność reprezentują niektórzy ludzie. Ba! Gdyby tylko oni. Jak się okazuje ich pasterze też nie są lepsi. No, to jest akurat logiczne. Dokąd ten świat zmierza? Te niewesołe myśli przerwał sygnał telefonu.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Mężczyzna: Przeczytałem pewien wywiad z byłym księdzem Stanisławem Obirkim i przyznam się panu, że nie bardzo go rozumiem. Otóż na pytanie redaktorki: „W jakiego Boga pan wierzy?”, odpowiada on w nim: „W swojego. Czuję, że we mnie jest jakaś iskra, którą przyrównałbym do

dajmoniona Sokratesa. Rzadko mi mówi co mam robić, częściej, czego nie powinienem". Wyobraża pan sobie? I tak mówi — były co prawda — ale ksiądz katolicki. To jego Bogiem nie jest Jezus Chrystus?! Całkowicie tego nie pojmuję, a pan jak by to wytłumaczył?

D: No, cóż.. jest takie powiedzenie, które dobrze oddaje ten teologiczny problem: „Niech każdy ma taką koncepcję Boga, jaka mu najbardziej odpowiada, byleby w niego wierzył i dzięki temu był dobrym człowiekiem". Jej autora niestety nie pamiętam, ale ma ona sens.

M: I to tak można dowolnie sobie wierzyć w jakiego się chce Boga? Czy taki pogląd aby jest uprawniony? Nie jest to jakaś współczesna herezja przypadkiem?

D: Nie chciałbym się wypowiadać w imieniu Kościoła katolickiego. Może z punktu widzenia jego doktryny jest to herezja. Na szczęście dzisiaj nie jest to już karane spaleniem na stosie. Z drugiej strony jednak weźmy np. słynny „Zakład" Pascala, w którym przekonywał on do **korzyści** płynących z wiary w Boga, nie konkretyzując w nim ani razu jego imienia. Mimo to, uważając sprawę za załatwioną właściwie. Skoro taki wielki filozof w ten sposób potraktował ten doniosły problem teologiczny — a wielu ludzi do dziś podziela jego przekonanie — dlaczego mielibyśmy uważać, że w tej koncepcji jest coś złego, czy też niewłaściwego?

M: Być może. Nie znam się aż tak bardzo na meandrach teologii. Ale to nie wszystko jeszcze, o co chciałem pana spytać. W dalszej części tego wywiadu, ów eks ksiądz wyraża jeszcze bardziej zaskakujący pogląd. Opisując tolerancję i pluralizm, które panowały w dawnych systemach religijnych, mówi: „Monoteizm nie daje takiej możliwości, bo albo przyjmujesz moją wiarę, albo jesteś obcy. Dlatego słuszny wydaje mi się powrót do politeizmu, czyli do uznania wielości Bogów. /../ Ja wiem, że politeizm brzmi jak powrót do Olimpu, ale tak naprawdę chodzi o pluralizm. O to, że można mieć różne wyobrażenia o Bogu i różne wyobrażenia o instytucji religijnej". No i co pan na to powie? Nie jest to heretycki pogląd?

D: Z punktu widzenia doktryny i dogmatów kościelnych, zapewne tak. Myślę jednak, że takie podejście do owego teologicznego problemu — bardzo nietypowe jak na wierzącego osobnika — może mieć tylko człowiek mądry. Taki, który wie, iż wszystkich bogów, których czciliśmy w przeszłości i czcimy obecnie, stworzyli sami ludzie własną wyobraźnią. Taki, który biorąc pod uwagę długą i „wielobóstwową" historię naszych religii, jest świadom, iż bardzo niemądry byłby pogląd, że wszyscy bogowie i boginie, którzy poprzedzali judaizm i chrześcijaństwo są nieprawdziwi (tzn. są wymysłem ludzi), a tylko Bóg Jahwe i jego Syn Jezus Chrystus są prawdziwi (tzn. istniejący realnie w rzeczywistości). Tylko człowiek świadomy tej **prawdy** może pozwolić sobie na tak daleko posunięty pluralizm w tej kwestii. Nigdy natomiast nie będzie miał go osobnik, który jest niewolnikiem **jednej Prawdy**, dotyczącej określonego boga i religii.

Myślę, że to dobrze świadczy o autorze cytowanych przez pana słów i pokazuje przy okazji, jaką przeszedł on drogę rozumową; od pytania, na które kiedyś nie potrafił znaleźć odpowiedzi: „Dlaczego tak mądry człowiek jest osobą niewierzącą?" (chodziło o Stanisława Lema), do obecnego czasu, kiedy wszystko wskazuje na to, iż pojął już, że w tym pytaniu jest już zawarta odpowiedź: „Właśnie dlatego, że jest mądry". Długo to trwało, ale ważne jest, iż wreszcie znalazł się on po tej „dobrej stronie mocy". W taki sposób widzę tę sprawę.

No, cóż,.. potwierdza się prawda wyrażona przez S.J.Leca: „Tym samym rozumem nie sposób wierzyć i myśleć". Na szczęście (dla siebie przede wszystkim) ów były ksiądz wybrał tę drugą możliwość. Chwila przerwy i znów dzwoni telefon.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Młodzieniec: Chciałem się spytać: oglądał pan może film „Życie Pi"?

D: Owszem, oglądałem.

M: To świetnie, bo chodzi mi o wytłumaczenie, co wspólnego miała ta opowiedziana przez głównego bohatera historia z wiarą w Boga? Pamiętam słowa wypowiedziane przez znajomego Pi: „Po wysłuchaniu tej historii, mam podobno uwierzyć w Boga?". Na co Pi odpowiada z całą powagą: „Tak, to prawda; uwierzysz w Boga". Dziwne, bo ja po obejrzeniu tego filmu jakoś nie nabrałem większej ochoty do uwierzenia w Boga. Co więcej, nie rozumiem co wspólnego z wiarą w Boga ma przedstawiona tam historia? Może mi pan to jakoś rozsądnie wyjaśnić?

D: Widocznie nieuważnie słucał pan słów, które tam padły; chodziło o to, która z przedstawionych historii bardziej przypadła do gustu rozmówcy Pi. Czyli którą by chciał aby była **prawdziwa**: czy ta, będąca kanwą tego filmu — z tygrysem, łodzią, innymi zwierzętami i wyspą pełną surykatek, czy ta, w której okazało się, że tą morską katastrofę przeżyła oprócz Pi jego matka, oraz dwoje członków załogi,.. ale walcząc o przetrwanie w końcu pozabijali się wzajemnie i prawdopodobnie pozjadali.

Taka była ta **okrutna prawda**, o jakiej jedyna osoba, która przeżyła tę tragedię nie chciała pamiętać. Dlatego zamieniła ją w tę porywającą historię zapierającą momentami dech w piersiach, pełną urokliwego piękna, aczkolwiek nie pozbawioną przerażających scen. Morał z tego ma być następujący: "**Lepsze jest piękne kłamstwo, niż okrutna i bezlitosna prawda**". Takie moim zdaniem jest przesłanie tego pięknego filmu.

M: Ja też bym wolał aby prawdziwa była ta historia z tygrysem prawie, że w głównej roli. Ale nadal nie rozumiem, co to wszystko ma wspólnego z wiarą w Boga?

D: Wbrew pozorom bardzo wiele, bowiem idea boga/bogów jest właśnie taką piękną, wymyśloną przez ludzi historią, po to aby przeciwstawić ją okrutnej prawdzie natury, która brzmi:

„Nie istnieje żaden Bóg, ani żadne niebo, ani boska sprawiedliwość, ani Opatrzność. Nikt się o nas nie troszczy i nikt nie próbuje nam pomóc. Jesteśmy sami, wyłącznie zdani na siebie. My, którzy nade wszystko cenimy życie — musimy umrzeć, a śmierć kończy je definitywnie i ostatecznie. I choćby świat istniał miliardy lat, nas już w nim nie będzie nigdy. Nie ma żadnego świata nadprzyrodzonego, ani żadnego życia pozagrobowego. Nie będzie żadnej nagrody, ani żadnej kary. Po śmierci nie będzie nic, tylko /../ nieistnienie i niebyt. Nasze życie nie ma żadnego sensu oraz żadnego celu i znaczenia, tak samo jak nasza śmierć. Kiedy umrzemy, świat szybko zapomni o nas i wkrótce będzie tak, jakbyśmy wcale nie żyli". (fragment opowiadania, którego tytułu i autora nie pamiętam).

Czy można się więc dziwić człowiekowi, iż woli wierzyć w **piękne kłamstwo o swoim Bogu**, który go tak umiłował, iż podaruje mu życie wieczne u swego boku, w zamian za **wiarę** w jego Syna,.. no i utrzymywanie kapłanów przez całe swoje życie, głoszących tą Dobrą Nowinę ludziom?

M: Ale jeśli w ten sposób należy rozumieć ten film, to w gruncie rzeczy jest on areligijny, skoro pokazuje **mechanizmy zakłamywania rzeczywistości**, po to by oszukać nasze ego bojące się śmierci.

D: Owszem, jest,.. ale w jakże przewrotnie inteligentny sposób, nieprawdaż?

Czas na mały przerwany. Aromatyczna, gorąca herbata z termosu dobrze robi na poprawę samopoczucia. Szczególnie teraz, w czasie jesiennej słyty. W taką pogodę jest wręcz niezastąpiona. Zdążyłem upić parę łyków, nim zadzwonił telefon.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Kobieta: Jestem osobą wierzącą, bo tak mnie wychowywano od maleńkości i jakoś nie mogę się od tego uwolnić. Tym nie mniej, staram się **zrozumieć sens** - jeśli nie wszystkich, to przynajmniej większości — prawd religijnych. W związku z tym mam pewne pytanie do pana, gdyż tego religijnego problemu nie potrafię akurat zrozumieć. Chodzi mi o ofiarę odkupienia za grzechy ludzkości, złożoną na krzyżu przez Syna bożego. Z Pisma św. wynika ponad wszelką wątpliwość, iż ten **jednorazowy akt soteriologiczny** nie musi być wcale powtarzany przez kapłanów każdego dnia w tysiącach kościołów i to przez tyle wieków. Oto fragmenty, które to potwierdzają. Mogę je zacytować?

D: Domyślam się, o które pani chodzi, ale proszę bardzo.

K: „Jezus stał się poręczycielem lepszego przymierza. /../ Przeto i zbawiać na wieki może całkowicie tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga, bo zawsze żyje aby się wstawiać za nimi. Takiego bowiem potrzeba nam było arcykapłana /../ takiego, który nie jest obowiązany jak inni arcykapłani, do składania codziennej ofiary najpierw za swoje grzechy, a potem za grzechy ludu. To bowiem uczynił raz na zawsze, ofiarując samego siebie" (Hbr 7,22-27). Oraz drugi fragment:

„Na mocy tej woli uświęceni jesteśmy przez ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze. /../ Jedną bowiem ofiarą udoskonalił na wieki tych, którzy są uświęceni. Daje nam zaś świadectwo Duch Święty, skoro powiedział: "Takie jest przymierze, które zawrę z nimi w owych dniach, mówi Pan /../ A grzechów ich oraz ich nieprawości więcej już wspominać nie będę". Gdzie zaś jest ich odpuszczenie tam już więcej nie zachodzi potrzeba ofiary za grzechy" (Hbr 10,14-18).

Wyraźnie powiedziane, prawda? Czyżby kapłani tegoż Boga nie wiedzieli o tym?! I druga sprawa, która mnie nurtuje: skoro Jezus Chrystus **odkupił nasze grzechy** poprzez ofiarę na krzyżu, to jak to się dzieje, iż — według kapłanów głoszących tę religijną prawdę — **nadal jesteśmy grzeszni** jakby nie było Odkupiciela i nadal musimy za to **pokutować** i ubiegać się w kościołach o odpuszczenie grzechów? Czy to nie zakrawa na jakiś absurd?! Kiedy widzę w kościele jak starzy ludzie korzą się, błagając o odpuszczenie grzechów, to zastanawiam się czy to ja jestem nienormalna, czy ta religia? Może pan to logicznie wytłumaczyć? Jeśli jest jakieś logiczne wytłumaczenie tej teologicznej schizofrenii, oczywiście.

D: Cóż ja mogę pani w tej sytuacji odpowiedzieć? Nie jest to jedyna sprzeczność występująca w tej religii, na styku idei i jej realizacji w rzeczywistości. Powinna pani wiedzieć, iż naczelną zasadą panującą w katolicyzmie (w innych religiach także) jest **doraźna korzyść** dla jej kapłanów. I tak np. gdy Bóg Jahwe **zakazał** ludziom malowania świętych obrazów i oddawania im czci, to inni ludzie (dużo później) **usunęli** z Dekalogu to przykazanie, gdyż psuło im doskonały interes, którym było malowanie „świętych” ikon przez zakony, jak i adorowanie ich. Bóg Jahwe dał ludziom przykazanie: „Nie będziesz zabijał”, ale religie (szczególnie katolicyzm) nigdy nie traktowały go poważnie, a ich wyznawcy przelali morze krwi w imieniu swego miłosiernego ponoć Boga. I tak jest w bardzo licznych przypadkach, do których należy właśnie ów często powtarzany rytuał składania symbolicznej ofiary z „ciała” i „krwi” Jezusa. Cóż innego zresztą mieliby kapłani do roboty, gdyby nie ten ciągle odgrywany teatr składający się z liturgii, rytuału i obrzędów? Nic, prawda? Zatem sama pani widzi jaka jest tego prawdziwa przyczyna; te widowiskowe przedstawienia w świątyniach dobrze się sprzedają, a wierni to kupują bez zbędnych wątpliwości, myśląc, iż uczestniczą w misterium Tajemnicy wiary. Patrząc na to z poza religijnego punktu widzenia, a nie z pozycji na kolanach. Jeśli to wszystko, dziękuję za uwagę.

Zdarzają się jednak osoby wierzące, a mimo to myślące. Trudno to pogodzić zapewne, być może jednak, niektórym się to udaje. Po chwili znów zadzwonił telefon.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Licealistka: Mam do pana parę pytań, być może głupich, ale nie dają mi one spokoju. Mogę?

D: Oczywiście! Podobno nie ma głupich pytań, są tylko głupie odpowiedzi. Słucham z uwagą.

L: Chciałabym wiedzieć **czy ja muszę być zbawiona?** Chodzi mi o to, czy np. gdybym nie chciała być zbawiona — a chyba mogę nie chcieć, skoro człowiek dostał od Stwórcy wolną wolę — to nie musiałabym uczęszczać na nudne lekcje religii, gdyż byłoby to w tej sytuacji bezzasadne, prawda?

D: Hmm... ciekawy problem przedstawiłaś. Prawdę mówiąc nie zetknąłem się dotąd z tego rodzaju postawą. Przeważnie to **brak wiary** w religijne prawdy jest przyczyną odrzucenia tego światopoglądu, ewentualnie wyznawanie innej religii. U ciebie jest inaczej jak rozumiem; akceptujesz tę religię, nie wątpisz w prawdziwość jej dogmatów, a jedynie chcesz dobrowolnie zrezygnować z obiecanego wiernym pośmiertnego przywileju, czy tak?

L: Dokładnie tak! I co, mogę to przedstawić jako wystarczający **powód** nie uczęszczenia na lekcje religii? Przecież chyba po to uczą nas księża i katecheci religii i moralności, abyśmy mogli dostąpić zbawienia, czyż nie?

D: Otóż nie do końca. Z niektórych fragmentów Pisma św. wynika zgoła coś innego: „Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga; nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił” (Ef 2,8,9). Albo to: „Ja wyświadczam łaskę komu chcę i miłosierdzie nad kim się lituję. (Wybranie) więc nie zależy od tego, kto chce lub o nie się ubiega, ale od Boga /../ A zatem komu chce okazuje miłosierdzie, a kogo chce czyni zatwardziałym” (Rzym 9,15-18). Jednym słowem: Bóg zbawia ludzi wg własnego uznania, a ci nie mają żadnego wpływu na jego decyzje. Nawet wiara w niego, uzależniona jest od jego łaski, a ty przecież wierzysz, tylko nie chcesz skorzystać z obiecanej nagrody. Hmm,.. doprawdy nie wiem jakiej mógłbym udzielić ci rady.

L: No to mnie pan zaskoczył! Wydawało mi się to takie proste: skoro nie zależy mi na zbawieniu swojej duszy, to nie muszę uczestniczyć w katechezach. Chodziło mi tylko o to, czy mogę nie chcieć być zbawiona, czy raczej jest to **religijny przymus**, od którego wierzący nie może się wymówić?

D: Chyba nikt jak dotąd. nie postawił w ten sposób tego problemu. Biorąc pod uwagę, iż alternatywą nie skorzystania z tej zbawicielskiej oferty jest **piekło** z wiecznymi mękami — trudno tu mówić o dobrowolności wynikającej z wolnej woli człowieka. Przypuszczam, iż argumentacja ze strony Kościoła byłaby następująca: wierny tejże religii może chcieć lub nie chcieć być zbawiony, to i tak nie ma żadnego znaczenia, gdyż Syn boży swoją ofiarą na krzyżu zbawił tych wszystkich, którzy w niego uwierzą. Ta wiara jest zatem przejawem ich woli w tym względzie. Nie przewiduje się takiej sytuacji, aby być wierzącym chrześcijaninem i jednocześnie nie chcieć być zbawionym. Moja rada jest taka: zamiast wierzyć i nie chcieć być zbawioną, po prostu nie wierz w tę bajkę wymyśloną po to, aby ludzie nie bali się śmierci. To tyle, co mi przychodzi na myśl.

L: Szkoda! Myślałam, że mi pan coś mądrego poradzi.

D: Przykro mi, ale nie jestem księdzem ani teologiem. Poza tym widzę tu pewną sprzeczność; oczekujesz mądrej rady przy podejmowaniu niemądrej decyzji. I to nie tylko z punktu widzenia wierzącego, bo musisz przyznać, iż leżąca u podstaw tej decyzji chęć „wymigania” się od

uczestnictwa w nudnych katechezach, nie należy do nazbyt mądrych powodów? Chyba, że masz jeszcze jakieś mądrzejsze uzasadnienie tej swojej ekscentrycznej decyzji?

L: Oczywiście! Za kogo mnie pan uważa?! Myślę, iż mam wystarczająco poważny powód, który mnie skłonił do zainteresowania się tym teologicznym problemem. Zanim jednak go przedstawię, spytam z ciekawości: czytał pan może opowiadanie S. Lema o pewnym szalonym wynalazcy, który wynalazł nieśmiertelną duszę i „obdarował” nią swoją żonę, pozbawiając ją przedtem życia?

D: Dawno temu,.. ale czytałem. Bodajże w „Dziennikach gwiazdnych”, o ile dobrze pamiętam.

L: Zgadza się. Kiedy więc przeczytałam to opowiadanie, pomyślałam sobie, że coś w tym rodzaju oferuje nam przecież nasza religia. Tak samo jak ta biedna żona wynalazcy, nie będziemy w stanie robić po śmierci nic z tych rzeczy, które uwielbiamy robić za życia: nie będziemy doświadczać żadnych przyjemności związanych z naszą cielesną, zmysłową naturą, z seksualnością, z licznymi upodobaniami związanymi z zaspokajaniem naszych wrodzonych popędów i potrzeb. Przecież w niebie — chcąc nie chcąc — będziemy zmuszeni być **dobrzy**, zatem wszelkie emocje związane z czynieniem zakazanych, grzesznych czynków odpadają! Np. taka **miłość**: to najpiękniejsze i najsilniejsze uczucie do drugiego człowieka, które nas uskrzydla, uwzniośla i wyzwala — będzie niemożliwa. Albo równie piękna i wzruszająca **miłość macierzyńska** - przecież tam nie będziemy się rozmnażać. Co nam w niebie zastąpi te z niczym nie porównywalne uczucia i emocje? Co nam pozostanie? Kontemplacja bożego oblicza, śpiewy w chórach anielskich i granie na harfach? I tak przez całą wieczność?! Litości!

A aspekt poznawczy? Przecież człowiek jest urodzonym **odkrywcą**. Uwielbia badać i poznawać nieznanne miejsca, ryzykować nawet życiem, byleby tylko doświadczać ekscytujących wrażeń, podejmować wyzwania i przekraczać bariery. Czy w niebie będą te wszystkie możliwości? Bardzo w to wątpię! Jakoś dotąd żaden z księży o tym nie wspomniał. Gdzie tam będzie miejsce na kreatywność, na pomysłowość, na sztukę, na prawo do popełniania błędów? A sztuka kulinarna i niezrównane doznania smakowe? Tego też nie będzie w niebie! Więc po co mi takie ułomne istnienie, pozbawione wszystkiego, co wynika z naszego człowieczeństwa, bez bliskich mi przyjemności? Po co mam istnieć jak niewolnik pozbawiony własnej woli i jak w tym opowiadaniu - pozbawiona zapewne też możliwości ucieczki w szaleństwo? Po co mi to? To już lepsze od tego jest **nieistnienie**, tak przynajmniej uważam po gruntownym przemyśleniu tego problemu. Czy to nie są wystarczające argumenty dla uzasadnienia mojej postawy? Jak pan myśli?

D: No, no! Teraz ty mnie zaskoczyłaś, przyznaję. Argumenty masz wcale niegłupie, chociaż wątpię czy znajdą one uznanie u naszych kapłanów. Nie po to przecież wymyślili piekło i wieczne w nim męki, aby ktoś w tak prosty sposób mógł uwolnić się od ich „opieki”. Pomysł przedstawiłaś doskonały moim zdaniem, dlatego ci życzę sukcesu. Musisz się jednak liczyć z tym, iż usłyszysz od nich argumenty z powalającą na kolana „logiką” nie do odparcia. Sama zresztą zobaczysz. Powodzenia.

No, no! Pomysłowe dziewczę; rezygnacja ze zbawienia? Ciekawy pomysł, tego nawet nie przewidzieli najwięksi myśliciele religijni. Swoją drogą, chciałbym poznać argumenty kapłanów „udowadniające”, iż jest to zaszczytnym obowiązkiem każdego prawomyślnego chrześcijanina. Sygnał telefonu nie pozwolił mi na dalsze rozmyślenia w tej kwestii.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Kobieta: Wczoraj w wiadomościach zobaczyłam i usłyszałam coś, co mnie bardzo zbulwersowało. Otóż jakiś nawiedzony ksiądz lub zakonnik, z całą powagą wygadywał takie bzdury, że aż przykro było słuchać: że maskotka „Hello Kitty” to satanistyczny symbol zła, że jej twórca zaprzysiągł diabłu swoje usługi, jeśli ten uratuje jego nieuleczalnie chorą córkę, że nie wolno kupować dzieciom tych maskotek, bo oddaje się je we władanie szatana, itd. itd. A jeszcze wcześniej słyszałam jak księża ostrzegali przed oglądaniem filmów i czytaniem książek o Harrym Potterze z podobnych powodów: przedstawiany w nich świat magii i czarów, stanowi niebezpieczeństwo dla umysłów młodych osób. To chyba jakaś paranoja! Czy ci ludzie są aby zdrowi psychicznie? Bo wg mnie to chyba nie bardzo! Co pan o tym sądzi?

D: Chorzy to oni zapewne nie są, ale na pewno są cwani. Przecież to jest nic innego jak **walka o rząd dusz**. Chodzi oto aby dziecięcą wyobraźnię i zainteresowania ukierunkować na taką ideę, z której propagowania czerpią oni korzyści. Im bardziej wyobraźnia dziecka będzie zdominowana przez bajkowy świat czarów, kryształowych kul, wróżek, elfów, jednorożców, wiedźm latających na miotłach, młodych adeptów magii i posługiwania się różyczkami, magicznych zaklęć, itd. — tym mniejszym zainteresowaniem będzie się cieszyła mitologia religijna, która nawiasem mówiąc wypada

dość blado i mało ciekawie w porównaniu do nadzwyczaj bogatego świata baśni.

K: Myśli pan, że to tylko o to chodzi? Nie ma to zjawisko podłoża jakiejś psychicznej fobii?

D: Nie sądzę. Według mnie, takie na pozór irracjonalne zachowania owych duchowych pasterzy, zawsze mają tę samą przyczynę: strach, czy też obawa przed utratą **władzy** nad umysłami swych owieczek. Jak w Ewangeliach napisano?: „Będiesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem” (Mt 22,37). Rozumie pani na czym to polega? Wszystkie swoje możliwości poznawcze i emocjonalne człowiek powinien oddać w służbę Bogu i nic poza tym nie powinno go interesować. Taki jest wzorzec idealnego wierzącego. Nie ma się więc co dziwić, iż niektórym duszpasterzom puszczają nerwy, kiedy widzą tak wielką **konkurencję** w tej samej dziedzinie: zaspakajanie dziecięcej wyobraźni różnymi bajkami. To się rzeczywiście może negatywnie odbić na ich przyszłych dochodach i stąd się bierze ta — niezrozumiała dla pani — ich frustracja. Powiedziałbym nawet za poetą: to są normalne dzieje.

I to już byłoby wszystko na dzisiaj. Jeśli los pozwoli, być może jeszcze coś komuś doradzę w kwestiach religijno — religioznawczych. Nie wykluczam takiej możliwości, przynajmniej na razie.

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Na stałe mieszka w małej podlódzkiej miejscowości. Zawód: artysta rękodzielnik w zakresie rzeźbiarstwa w drewnie (snycerstwo).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 29-09-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9306) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9306>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej,

w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl